Nr. 51. Kołomyja, Czwartek dnia 12. grudnia 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.
Wychodzi w każdy czwartek.
WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Wiec polski.

Wielka sala kasy oszczędności zaroiła się dnia 8. bm. tłumem publiczności, która zebrała się, by tak liczną obecnością zamanifestować poważnie uczucia swoje i przekonania — wobec zaborczej, zachłannej polityki Prus — wobec tamtejszych Polaków. Nie brakło nikogo, zmilkły wobec tak doniosłych wydarzeń waśnie polityczne, zatarły się różnice wyznania i narodowości — dopisały i panie — zgromadziło się przeszło 600 osób. Nastrój poważny.

Zagaił jednem przemówieniem zebranie i powitał je serdecznie dyr. Klimaszewski — dając genezę wiecu i w kilku ale dobitnych słowach kreśląc wypadki w Prusiech z tygodni ostatnich. Na wniosek dyr. Klimaszewskiego jednogłośnie obrano przewodniczącym wiecu burmistrza naszego miasta p. Kleskiego, który powołał na sekretarza prof. H. Osuchowskiego. Dyr. Klimaszewski odczytał jeszcze telegram przesłany od Dr. Schorra — do prezydyum wiecu, który brzmi: „Przeszkodzony — głos mój złączyć z waszym protestem zasyłam szczere życzenia, aby Wasze słowa głośnem echem się odbiły w całej Polsce, budząc naród do zmartwychwstania i wolności“. — Dr. Schorr. Treść telegramu przyjęto oklaskami.

Następny punkt porządku dziennego „stosunek Polaków do Prusaków w czasach najnowszych“ referował prof. A. Sienicki — który z ogniem skreślił historyę Prus w ostatnich dziesiątkach lat — omawiając motto z „Grażyny“ —

„bo krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną — ni prośbą — ni dary.
Małoż Prusaki i Mazowsze cary
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele
Na resztę naszą rozdziera gardziele“.

Cała niemal historya tego rozbójniczego państwa przesunęła się przez usta mowcy przed naszemi oczyma. Grunwald — Toruń — rozbiory Polski — rok 1815 — Sedan — Gravelotte — walka kulturna — Bismark — ustawa kolonizacyjna — rugi pruskie — wreszcie potworny projekt Bülowa o wywłaszczeniu i zakazie używania j. polskiego na zebraniach, uprzytomnili sobie słuchacze — a mowca wniósł pod koniec następujące rezolucye:

1) „Zebrani na wiecu ogólno-obywatelskim w dniu 8. grudnia r. 1907 protestują przeciwko barbarzyńskiemu projektowi ustaw wniesionym do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego a mającym na celu wywłaszczenie ludności polskiej z jej odwiecznych siedzib i wykluczającym język polski z obrad publicznych.

2) Wyrażają uznanie ludności polskiej w zaborze pruskim za dotychczasowy godny i wytrwały opór przeciw wszelkim środkom germanizacyjnym i wiarę w niespożytą siłę i energię narodu polskiego pod panowaniem pruskiem.

3) Solidaryzują się z wystąpieniem reprezentacyi polskiej w parlamencie austryackim i wyrażają podziękę wszystkim stronnictwom i partyom, które w dniu 28. listopada napiętnowały gwałty dokonywane na narodzie polskim.

4) Wzywają reprezentacyę narodu polskiego w parlamencie austryackim, by w najenergiczniejszy sposób zwalczała w delegacyach przymierze Austro-Węgier z Niemcami“. Rezolucye te przez powstanie przyjęto jednomyślnie.

Do rezolucyi postawionych przez prof. Sienickiego imieniem partyi socyal.-demokrat, przyłączył się w zupełności p. Herer, który w płomiennej mowie solidaryzuje się z całym odruchem polskości w obronie zasadniczych praw, potępia ostremi słowy postępek Ukraińców w parlamencie austryackim i kończy okrzykiem „że przyjdzie chwila niepodległości krain polskich“.

Wyczerpujący, oparty na datach i cyfrach referat „o konieczności samopomocy“ — wygłosił p. Turzański, wł. drogueryi kończąc go następującemi rezolucyami:

1) „Wiec wzywa całe społeczeństwo do bojkotu towarów pruskich.

2) Wiec wzywa kołomyjskie towarzystwo pomocy przemysłowej, by ono w porozumieniu z Ligą pomocy przemysłowej ułatwiło kupcom tutejszym zastąpienie towarów pruskich innymi“.

I te rezolucye, po dyskusyi — w której brali udział prof. Osuchowski (przemówienie pessymistyczne) i dyr. Klimaszewski (apel do Pań) uchwalono jednogłośnie.

W końcu zabrał głos Dr. Stanisław Haczewski i w przemówieniu na wskroś poetycznem nawołując do łączności, zgody wszystkich Polaków stawia rezolucye:

1) „Konsolidacyi wszystkich polskich stronnictw w parlamencie austryackim w jedno wielkie, potężne Koło polskie“

2) i „energicznego wezwania rządu do zwołania jeszcze w b. r. sesyi sejmowej — dla załatwienia reformy wyborczej do Sejmu na szerokich podstawach demokratycznych“ — przyjęte z zapałem jednomyślnie. Przewodniczący dziękuje za liczny udział — dyr. Klimaszewski p. burmistrzowi za przewodnictwo — wiec skończony. Wiec skończony — ale dorobek myśli, pobudzenie umysłów potężne!

Jest to fakt niepośledniego znaczenia — ze wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, odczuły tę piekącą konieczność złączenia się reprezentacyjnego wszystkich polskich stronictw bez różnicy na odcienia polityczne i społeczne w jeden organizm reprezentacyjny — występujący na zewnątrz w obec całego politycznego świata jako jednostka.

Ten postulat wiecu kołomyjskiego winien być zarejestrowany w indeksie naszych przekazań narodowych, winien znaleść naśladownictwo we wszystkich wiecach, w całym kraju, winien się zadokumentować jako wola całego społeczeństwa polskiego — stać się przekazaniem wszystkich reprezentantów naszego narodu i zmusić ich do ugięcia się przed wolą ogółu z pominięciem osobistych choćby tylko kastowych mrzonek i ambicyi. Wolno nam zwalczać się w zasadach pomiędzy sobą ale na zewnątrz winniśmy występować jako jeden mąż. Mamy przekonanie, że ta jednomyślna rezolucya wiecu kołomyjskiego nie powinna przesunąć się niespostrzeżenie — lecz że ją prasa polska godnie ocenić i rozpowszechnić winna.

Dyskusya nad budżetem miasta Kołomyi na rok 1908.

We czwartek dnia 5 grudnia br. rozpoczęły się obrady nad przedłożonym Radzie miejskiej przez magistrat preliminarzem budżetu. Spodziewaliśmy się, że dyskusya ogólna zajmie przynajmniej jedno całe posiedzenie, gdyż finanse miasta nie świetne, a wiele bardzo wiele jest jeszcze w Kołomyi do zrobienia, aby to miasto przynajmniej w części stało się podobnem do Stanisławowa, Tarnopola, Przemyśla i td. Tymczasem cała debata trwała niespełna godzinę a uczestniczyli w niej oprócz referenta p. Kleskiego, pp. Sienicki, Dr. Zipser i Biłous, dwaj ostatni tylko co do jednego szczegółu.

Cała prawa strona Rady i w tym wypadku jak zwyczajnie przez cały rok trzymała się zasady niemieckiego przysłowia, Schweigen ist Gold, Reden ist Silber i milczała.

Nie wiadomo, po co dają się wybierać do Rady tacy panowie jak Herman Zwecher, Marmorosch Josel et tutti quanti, którzy przynoszą z domu do Rady nie głowy, ale ręce do głosowania i . . . do siedzenia. Czas by pomysleć przy najbliższych wyborach o usunięciu niepotrzebnego balastu, a wprowadzeniu do Rady z drugiego koła ludzi młodszych i inteligentnych. Czyżby ich w Kołomyi między kupiectwem i inteligencyą żydowską nie było?

Zresztą w Kołomyi nie było dawniej — zwyczaju prowadzenia dyskussyi generalnej nad budżetem czy też zamknięciem rachunków; tu się utarł zwyczaj niepraktykowany dotąd w żadnem ciele autonomicznem przyjmowania całego budżetu lub zamknięcia rachunków en bloc lub po bardzo krótkiej dyskusyi i to nieraz na tem samem posiedzeniu, na którem załatwiano cały szereg spraw drobnych. Jeżeli więc teraz weszła Rada na europejskie tory, to główna w tem zasługa p. burmistrza, który jako generalny referent zagaił dyskusyę ogólną. Referent budżetowy w dłuższym rzeczowym wywodzie przedstawił plan gospodarki finansowej na rok następny, podkreślił, że stan finansowy miasta nieświetny, że wydatki we wszystkich działach stale wzrastają, dochody się nie powiększają. Magistrat proponuje na rok 1908 dochody w sumie 686,075 kor. wydatki w sumie 756,823, z czego okazuje niedobór w kwocie 70,748 kor. mający być pokryty dodatkami do podatków. Przyjmując wydatność 1 h. na 1720 kor. należy nałożyć na rok 1908 dodatek w wysokości 42% Niektóre inwestycye miejskie porobione dawniejszymi czasy nieziściły nadziei, jakie do nich przywiązano n. p. racyonalnej—gazowni miejskiej, o której dokładniej pomówi przy dyskusyi. Również zapowiedział p. burmistrz przedłożyć na wiosnę plan nowych inwestycyi, bo tylko śmiałe inwestycye mogą dopomódz do podniesienia miasta z upadku. Oczekujemy z niecierpliwością spełnienia obietnicy.

Następnie radny Sienicki omawiał szeroko kwestyę stopniowego ubożenia miasta, o której już „Goniec pokucki" pisał poprzednio, głównie dlatego, że miasto w ostatnich kilku sześcioleciach nie miało dzielnego i zdolnego a dbałego o dobro ogółu burmistrza stojącego na wysokości swego zadania. Kołomyja w przeciwieństwie do miast innych miała burmistrzów, którzy zaciągali pożyczki imieniem miasta pod niekorzystnymi warunkami n. p. wykluczającymi możliwość konwersyi, był w Kołomyi burmistrz i Rada, która się zgodziła na poprowadzenie przez najludniejsze części miasta kolei lokalnej, przynoszącej miastu bardzo małe korzyści, był burmistz, który zawierając kontrakty z rządem o budowę koszar nie zastrzegł dla miasta warunku, aby administracya wojskowa zobowiązała się przez pewien szereg lat wystarczający do amortyzacyi włożonego w budowę kapitału utrzymywać w Kołomyi odpowiednią ilość wojska. Te i inne zaniedbania a szczególniej nie przestrzeganie ustawy budowlanej są powodem, że miasto nasze w porównaniu z innemi nie tylko się nie podnosi, ale pod każdym względem upada. Cały szereg placów przy pryncypalnych ulicach świeci pustkami lub mieści na sobie budy pamiętające czasy Maryi Teresy, grożące upadkiem, popodpierane belkami jak w jakiej zapadłej mieścinie górskiej. Mowca wyraża nadzieję, że obecnie, kiedy na czele miasta stanął mąż dzielny o śmiałej inicyatywie, dobry administrator, pilnujący porządku nie tylko w wewnętrznem urzędowaniu ale dbały o budynki gminne, o porządek i czystość na ulicach, i miasto powoli lecz statecznie zacznie się podnosić. Zwrócił uwagę p. Sienicki na drożyznę mięsa, chleba i na palącą kwestyę wody do picia, na sprawę wygórowanych świadczeń miasta na cele szkolnictwa, w czem je według ustaw kraj powinien wyręczyć i zakończył apelem, aby magistrat postarał się o wydatniejszą pomoc krajową i państwową na inwestycye miejskie szczególniej na kanalizacyę i wodociągi.

R. Dr. Zipser wyraził zgodę z zapatrywaniem burmistrza na inwestycye radząc, aby miasto poszło śladem Czerniowiec i Stanisławowa, które tylko śmiałym inwestycyom zawdzięczają nadzwyczajny rozwój.

Dyskusya szczegółowa była o wiele więcej ożywiona, brała w niej udział znaczniejsza liczba radnych, a tyczyła się głównie budek kąpielowych, hali targowej i przeniesienia targu na północną część rynku, opłaty od psów i gazowni miejskiej. Ponieważ magistrat proponuje dochody z budek kąpielowych 1500 K. a rozchody 1301 K., w czem nie są objęte koszta amortyzacyi kapitału włożonego w budki jak też płaca policyanta obsługującego gości czyli ponieważ wydatki na utrzymanie budek znacznie przekraczają dochody, postawił r. Sienicki wniosek (co prawda bardzo niepopularny), aby na rok przyszły podnieść opłatę za jedną kąpiel z 10 na 20 hl. i w rubrykę dochodu wstawić kwotę 2500 K. Wniosek poparty przez magistrat i przez radnych Dra Haczewskiego i Dra Zipsera a zwalczany przez radcę Kozaczka, p. Balickiego i Dra Milgroma został przyjęty.

Przy pozycyi hala targowa motywował p. Dr. Haczewski wniosek, aby do budżetu wstawić w dochodach kwotę 12.000 K. a nie 10.000 K. jak proponuje magistrat, również, aby targi tygodniowe przenieść koło hali na plac uporządkowany znacznym kosztem. Wniosek pierwszy spotkał się z opozycyą p. referenta, a drugi nie podobał się tym panom z prawej strony Rady, którzy są właścicielami kamienic w miejscu, gdzie dotychczas targi się odbywały. Radnych tej miary, jak p. Marmarosch Josel lub Hermann nic nie obchodzi dobro miasta, podniesienie się dochodu z hali wystawionej za znaczną sumę z funduszów ogólnych, bo im się wydaje, że przez takie załatwienie sprawy, dochody ich własne na tem ucierpią. Po to widocznie tych panów wybrano do Rady, aby pilnowali interesów osobistych. Obydwa wnioski p. Dra Haczewskiego uchwalono. Nadmienić jednak należy, że Rada na następnem posiedzeniu dnia 7. grudnia pierwszy wniosek Dr. Haczewskiego reasumowała tak więc hala targowa figuruje w budżecie z kwotą 10.000 K.

Ohydny gwałt Prusaków.

Oba projekty ustaw, które wniósł hakatystyczny rząd pruski, aby wydrzeć Polakom ziemię i odebrać prawo przemawiania na zgromadzeniach publicznych w język polskim, spotkały się w całym świecie z ogólnem potępieniem. Ale rząd pruski nie łatwo ugina się, choćby pod piętnem barbarzyństwa i podłoty, więc obie ustawy przedyskutowywane są obecnie w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. Aczkolwiek Prusacy mają nadzieję, że ustawa o wywłaszczeniu zostanie uchwaloną, to jednak dziś nie można jeszcze przewidzieć, czy zgodzą się na nią wielcy właściciele dóbr, dla których ustawa może być szkodliwą: jeśliby jednak sejm pruski większością głosów na wywłaszczenie się zgodził, to tylko pod warunkiem wielu zmian.

W sejmie pruskim toczy się zajadła walka pomiędzy posłami hakatystycznymi a Polakami i partyami niemieckiemi, które nie chcą dopuścić do tak barbarzyńskiej ustawy.

Mowy Prusaków tchną aiesłychaną nienawiścią ku Polakom, natomiast posłowie polscy odpierają zarzuty i kłamstwa z godnością i piętnują postępowanie Prusaków jak na to zasługują.

Prusacy widzą jasno, że wyrzucili na darmo miliony, a mimoto Polaków nie udało się im wyplenić. Owszem narodowa samowiedza żywiołu polskiego wzrosła niesłychanie (pod wpływem ucisku) i pogłębia się w sercach ludu coraz więcej. Tak powiedział poseł pruski Arnim, zaś Minister Rheinhaben wyraził obawę, że „fala słowiańska zalać może Prusaków."

Dlatego rząd pruski chwyta się brzytwy, ostatecznego środka i chce poprostu pędzić Polaków z ich ziemi. Poseł Oldenburg określił ten system najlepiej następującemi słowy: „Nie chcecie nam dać swego serca, więc musicie dać swoją ziemię„!

Poseł prałat Jażdżewski słusznie też rzucił w oczy posłom pruskim, okrzyk: „Nie boimy się"! Niech o tem wiedzą nietylko nasi wrogowie, ale i rodacy w innych zaborach. Choćby nawet obie ustawy uchwalono, to jeszcze daleko do zniszczenia Polaków w Prusiech. Pozostaną oni sobą i polskie serca — których tak pożąda poseł Oldenburg, pozostaną wierne polskiej myśli narodowej.

* * *

Ze wszystkich stron Galicyi płyną protesty przeciw krzywdom zadanym nam przez Prusy. Całe społeczeństwo, bez różnicy stanów i stronnictw, zjednoczyło się zgodnie w uczuciu bolu i grozy. Dotąd uchwaliło protesty: kilkanaście Rad miejskich, Rady powiatowe, mnóstwo stowarzyszeń polskich, a gromkie głosy protestu dochodzą i ze wsi pol-

Fejleton na fejleton.

Motto.

. . albowiem napisane jest:
„Nie tykaj pięścią — prawicą
„mocno po gębie bliźniego
twego, bo będziesz pomszczon" .

Redakcya „Kołomyjki" jest w tem miłem mniemaniu i o mało, że „nie przy nadziei", że jej: „**Zamiast fejletonu**" jest tak samo dowcipnem jak umieszczanie w niej: „Ja Anna Csillag", „Młode dziewczęta fizycznie słabe„, „Rodziców zadziwia", Jedwab Henneberga" i t. p.

Szczęściem, że piesek pana redaktora „Kołomyjki" nie czytuje, Kołomyjki, bo by się wściekł i swego pana pierwszego ugryzł w krótszą nogę — a wówczas i dentysta Jarosławski nic by mu nie pomógł, gdyż wścieklizna tego rodzaju szybciej działa aniżeli iskra elektryczna z Kołomyi do Jarosławia i napowrót . . .

Jeżeli już mowa o wściekliźnie, dlaczego nie można pogawędzić o homoseksualizmie, którym obecnie świat tak żywo się interesuje: bo jeżeli homoseksualizm istnieje oficyalnie w państwie dobrych obyczajów i bojaźni Bożej — to dlaczegoż nie mógłby mieć miejsca u nas, gdzie dobre obyczaje mają bardzo wiele do życzenia, a bojaźń Boska ma zastosowanie chyba tylko przed widokiem kostomachy = śmierci? . . .

Oto podsłuchaliśmy przez dziurkę od klucza u drzwi redakcyi „Kołomyjki", że tam na trójnogu, przy pomocy spirytusu bezwonnego nietylko gotują się kartofle i fasolka — ale także kipi artykuł przeciw homoseksualizmowi, skierowany przeciw znanemu moraliście na tym punkcie, przenoszącemu służbę męską nad kobiecą ze względów przyzwoitości . . .

Ponieważ losy łaskawe zrządziły, iż kochanek „Kołomyjki": „Goniec" co najmniej o 3 dni wyprzedza „Kołomyjkę" — tak tedy zdradzamy tę tajemnicę „Kołomyjki" — li w celu udogodnienia tejże, by zamiast umieszczania rozprawy o homoseksualizmie miała miejsce na: „Krople żołądkowe", „Jedwab Henneberga", „Włosy Anny Csillag" i t. p. . . . bo z tego ciągnie się korzyści, a z homoseksualizmem można tak wyjść jak „Moltke" na „Hardenie" . . . . . .

Niema nic ciekawszego jak włosy; ozdoba mężczyzn, ozdoba kobiet, a gdzie ich brak we właściwem miejscu, — rozpacz, rozgoryczenie — apatya do życia; brak włosów równa się prawie śmierci. Jeżeli już o włosach mowa, nie zawadzi mimochodem nadmienić, że włosy stanowią właśnie **to, co jest**, to znaczy, że jeżeli włos jest, nie potrzeba pomady panny Anny Csillagówny — a jeżeli go niema, to nietylko pomada, ale nawet sama panna Anna Csillagówna (reklamowana przez kołomyjkę) nie pomoże, o czem najlepiej wie pan Ihnatowicz ze Lwowa i pan profesor z Jarosławia.

W starym piecu czarci palą a wiedźmy drew dokładają . . . tak i z naszą „Kołomyjki", która zawsze grubo zawelowana: „*auf Verlangen ist zu haben*"... Gust ma nie zły,— chciałaby potańcować z „Gońcem", ale „Goniec", młody kawaler, nie ma jakoś gustu do starej baby od zwolennika ideału państwa dobrych obyczajów i bojaźni Bożej . . . Pocieszna to rzecz — te jej zaczepki, coś w rodzaju niewiniątek z pod hotelu Berlińskiego we Lwowie . . .

Nie pomoże blansz i róż, kiedyś panno stara już! . . . Lepiej zrób tak, jak „Wesoła wdówka", która mimo swoich zalet kobiecych zwąchawszy pismo „telegrafem" (nawet nie przybyła do Kołomyi), nadal opłakuje wśród rozkoszy swój stan wdowi na łonie swego opiekuna Hellera, bo i pocóż jej tutaj raz a **kiepsko**, kiedy we Lwowie dochodzi już sześćdziesiątki . . . *O tempora! a mores!!*

A teraz plotki na bok — przejdźmy do patryotyzmu:

Otóż szczyt patryotyzmu jest: Nie pożądaj żony bliźniego twego, ani żadnej rzeczy, co jego jest — a mianowicie: ani zbiorów archeologicznych z banku ormiańskiego ani monety patryotycznej, ani czci bliźniego twego, ani wołu ani osła bliźniego twego, dalej — nie odbieraj bliźniemu twemu ksiąg, któreś dał w celu uzyskania chwały dla swojej osoby, jeżeli twojej osoby dla twoich szczególnych patryotycznych zasług nie chcą respektować; bo, jeżeli dajesz, to w cichości ducha daj; daj szczerze dla dobra ogółu a nie w tym celu, abyś był wywyższon ponad horyzonty twoich zasług. Nad zasługami twemi zastanowi się powołane „Oko", — jeżeli zasługi twe będą odpowiadać duchowi religijnemu i prawdziwemu patryotyzmowi, natenczas zrehabilituje cię „Oko" przy najbliższej sposobności, zezwalając najłaskawiej zaprosić cię do wspólnego stołu biesiadnego, abyś — jako zdrów na ciele i umyśle(!)—nie potrzebował kłaść się do łoża jako chory, okłamując tem samem Pana Boga, który ci — niegodnemu robakowi zdrowia użycza.

W końcu — **szczytem patryotyzmu jest**, by nikt, kto nie jest patryotą, nie rościł sobie pretensyi do patryotyzmu, gdyż naraża się na śmiech i uważany jest słusznie za: **„lisa farbowanego"** . . .

Tyle słów fejletonu "na fejleton" — z tem, że o ile nam wiadomo, „Goniec" jest na razie **stanu wolnego, wolnej myśli i ducha** i przezwycięży wszelkie zapory stawiane mu przez jego konkurentkę „Kołomyjkę" i jej adherentów, których, mimo wszystko, jako w błąd wprowadzanych — poważamy.

„My".

skich, ze serc włościańskich, którzy najlepiej może odczuwają, jak drogą jest każdemu ziemia ojczysta, na którą trzeba pracować w pocie czoła.

* * *

Zabraliśmy się także do czynów. Oto kilkadziesiąt firm polskich zerwało już stosunki handlowe z Prusakami i żadnych towarów nie będą zamawiać u fabrykantów pruskich. Miedzy innemi uczyniła to wielka fabryka maszyn i odlewarnia Zieleniewskiego w Krakowie. Wszędzie rozbrzmiewa hasło: „precz z pruskim towarem“, kupujmy najpierw u swoich w Galicyi, Poznańskiem, Królestwie, a gdy potrzeba to u Francuzów, lub innych narodów nam przychylniejszych.

Tylko czynami, bojkotem, a nie samą pogardą, nauczymy hardego, nikczemnego Prusaka rozumu.

Hakata w Kołomyi.

W roku 1813 przywędrowało do Kołomyi kilkanaście rodzin niemieckich — zbiedzonych, szukających chleba i oparcia, bo go „we własnej ojczyźnie“ znaleść nie mogli. Litościwy magistrat wydzielił im kilkadziesiąt morgów i tak powstały osady (kolonie niemieckie) na terytoryum pokuckiem, w najbliższem sąsiedztwie Kołomyi, wprost pod jej bokiem. Mijały lata — przepłynęły ich dziesiątki — zbliża się już wiek, dobiegający końca — osadnicy zaaklimatyzowali się zupełnie, następne pokolenia zrodzone i wychowane na polskiej glebie, przylgnęły do niej — stały się prawowiernymi jej synami, składając zresztą niejeden żywy, dobitny dowód, że czują się i są Polakami — za takich też społeczeństwo polskie zawsze ich uważało. Niezamącona żadnym zgrzytem przyjemna ta i owocna w skutki harmonia byłaby, zda się, trwała i dalej — gdyby nie ten „trzeci“ w osobie wysłannika i propagatora idei wszechniemieckich z ramienia „Deutsch-Vereinu“— który odwiedzinami swemi miłemi raz po raz zaszczyca tutejsze kolonie niemieckie, siejąc zarzewie niezgody, podkopując ufność kolonistów do Polaków.

Już od dłuższego czasu zasypywani są koloniści stosami wszechniemieckich, hakatystycznych gazet — a spokojne dotąd przedmieścia (np. Mariahilf) stają się ogniskiem nieporozumień i swarów. Hakatystyczne zapędy i apetyty pana z „Deutsch-Vereinu“ zwróciły się głównie na szkołę i kościół — w pierwszej żądają bezwzględnie niemieckiego języka wykładowego — a w drugim kazań li jeno w języku niemieckim. To też pustkami świeci szkoła (np. Mariahilf) wiele dzieci obowiązanych uczęszczać do szkoły — uchyla się od spełnienia tego obowiązku — a kary i grzywny wymierzane przez ck. Starostwo nie odnoszą skutku — boć 3 już razy przepędzono wprost egzekutora, któremu ściągnięcie tych grzywn polecono. Czy ck. inspektor szkolny? czy świetne ck. Starostwo wie o tem i co na to ma zamiar poradzić? Wszakżeż podobno jawić się miała odpowiednia deputacya Niemców w gmachu Starostwa? Nie może kochany agitator sam działać tu ustawicznie i zostawił też godnych siebie zastępców w osobach p. Józefa Kuf, Józefa Bau., Ferdynanda Neub, Maksymiliana Blech, którzy całą forsą popierają tę hakatystyczną akcyę — i na cel ten zebrali już w krótkim bardzo czasie kwotę 127 kor.

Czy władze przełożone dalej będą obojętne na te objawy pruskiej zachłanności, boć tam źródło „Deutsch-Vereinu“? Czy nasza reprezentacya miejska nic nato — tam gdzie włożyła tyle inwestycyi — tyle pieniężnych wkładów? Tuszymy nadzieję, że sami koloniści, tak dotąd zawsze życzliwi sprawie polskiej — chwilowo tylko zbałamuceni — opamiętają się i przyznają się, że ziemię, która ich zrodziła kochają i chcą być Jej wiernymi synami!

Życzliwy.

Dobrowolna germanizacya.

Od p. Dra Józefa Zipsera z Wiednia otrzymujemy następujące pismo:

Niejaki pan Józef Czyżyk doznał w roku 1901 w warsztatach kolejowych we Lwowie wypadku. Uderzony obuchem od siekiery w głowę stał się niezdolnym do pracy i od tego czasu pobierał rentę od zawodowego zakładu ubezpieczeń kolei austryackich we Wiedniu w kwocie 64 kor. 73 h. miesięcznie.

Pan Czyżyk mieszka obecnie w Kołomyi, z litości daje mu czcigodny burmistrz p. Jan Kleski bezpłatne pomieszkanie. Pismem z dnia 16 maja br. w języku niemieckim zawiadomił wspomniany zakład pana Czyżyka, że wskutek wrzekomej poprawy jego stanu zdrowia obniża mu się rentę miesięczną do połowy tj. do 32 kor 35 h. Pan Czyżyk czuł się tem pokrzywdzony wniósł pozew do sądu rozjemczego we Wiedniu o podwyższenie renty, rozprawa, przy której podpisany bronił pana Czyżyka, odbyła się dnia 27 b. m. i sąd rozjemczy przyznał panu Cz. zamiast 32 kor. 35 hal **48 kor. 69 h.** miesięcznie. W czasie postępowania przygotowawczego zarządził sąd rozjemczy zbadanie stanu zdrowia przez lekarzy znawców w Kołomyi a to przed sądem powiatowym. Sąd powiatowy w Kołomyi spisał protokół cały po niemiecku, lekarze znawcy, których nazwisk nie wymieniam, tak wywód oględzin jak i orzeczenie wydali w języku niemieckim, a z respektu dla niemczyzny prawdopodobnie policzyli sobie koszta po 20 koron, chociaż lekarze w innych miastach galicyjskich, którzy swoje wywody oględzin i orzeczenia dla sądu rozjemczego spisują i podają do protokołu tylko w języku polskim, liczą sobie po 50 i 100 koron. Nadmieniam, że prawie wszystkie sądy nasze z wyjątkiem niektórych sądów wschodniogalicyjskich, do których sąd kołomyjski należy, spisują protokoły dla sądu rozjemczego we Wiedniu, wyłącznie tylko w języku polskim. Wreszcie nadmieniam, że w razie wypadku kolejarza zarząd kolei ma wedle ustawy donieść o tem ck. starostwu. Otóż te doniesienia, stacyi kolejowych w całej Galicyi są w języku niemieckim.

Jest to dobrowolna germanizacya o tyle jeszcze szkodliwsza, o ile budnik kolejowy, robotnik, czy też konduktor w Galicyi — a zapewnie i p. Czyżyk w Kołomyi, nie włada tak biegle językiem niemieckim, aby mógł zrozumieć akta odnoszace się do jego sprawy w obcym mu języku.

Może notatka niniejsza przyczyni się do zaniechania dobrowolnej germanizacyi ze strony stacyi i warsztatów kolejowych i naszych sądów.

Wiedeń, dnia 28. listopada 1907.

Dr. Józef Zipser
adwokat.

Korespondencye.

***Horodenka**, 2. grudnia 1907.*

(Protest przeciwko zamachom pruskim, odczyt Dra Bertolda Merwina, otwarcie urzędu wykupna liści tytoniowych, nieco o obowiązkach Sokoła, przedstawienie amatorskie).

Z okazyi zapowiedzianego staraniem T. S. L. imienia Goldmanna odczytu Dra Bertolda Merwina, zapełniły salę Sokoła tłumy publiczności. Imieniem zebranego na estradzie wydziału T. S. L. przemówił emerytowany radca Namiestnictwa i sekretarz tutejszej Rady powiatowej Dr. Niewiadomski i nawiązując do ostatnich niesłychanych, brutalnych zamachów pruskich na nasz narodowy stan posiadania, dla wyrażenia których nie ma słów pogardy i oburzenia, wezwał zebranych bez względu na narodowość do uroczystego zaprotestowania imieniem ludności horodeńskiej przeciwko barbarzyńskim, wszelkiem poczuciu etyki i sprawiedliwości urągającym projektom ustaw, wniesionym w Sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, a zmierzającym do wydarcia Polakom największego ich dobra tj. ziemi i języka ojczystego w życiu publicznem. Przemówienie p. Niewiadomskiego przyjęto oklaskami, poczem po przemówieniach pp. Kohna, Moslera, i Kaliszczaka, który napiętnowawszy również w słowach energicznych całą butę, przewrotność i hipokryzyę potomków krzyżackich, którzy nie wahają się na tak barbarzyński wprost w skutkach nieobliczalny akt gwałtu i przemocy w obec Polaków, który może być nawet powodem krwi rozlewu, przedłożył zgromadzonym rezolucye, których treścią było energiczne zaprotestowanie na ręce Prezesa Koła Polskiego Dra Głąbińskiego i podziękowanie dla tych wszystkich, którzy przed forum wiedeńskiego Parlamentu wystąpili w obronie naszych uciśnionych braci. — Rezolucye te przyjęto przez aklamacyę.

Odczyt Dra Merwina na temat stosunku literatury polskiej do środowiska żydowskiego w Polsce i nieco o syonizmie. Literatura nasza ostatniego stulecia nie czyni różnicy między dobrymi synami Ojczyzny i dlatego w dziełach Niemcewicza, Mickiewicza, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Świętochowskiego, Orzeszkowej i Konopnickiej nie brak prócz innych stanów, typów żydowskich, pięknych choć może nie zawsze szczerych pod nazwą Janklów, Lejbów, Gedalich, Meirów etc., które zawsze uważały Polakow za braci a Polskę za wspólną matkę, dla której nie wahali się poświęcić mienia a nawet i życia, jak mieliśmy tego dowody w naszych dziejach porozbiorowych. —

TRISTAN BERNARD.

Potęga biletów bankowych.

HUMORESKA.

Przełożył z francuskiego **Leon Sternklar**.

1.

Gdy James przybył do stolicy Francyi, posiadał wszystkiego 150 franków. Z pieniędzy tych mógłby był żyć dwa miesiące i starać się tymczasem o posadę, przyczem miałby sposobność poznać dokładnie bruk paryski. Młodzieniec ten postanowił jednak od razu obrać sobie zawód trudny i mozolny, wymagający wielkiej zręczności i niezwykłego talentu, zawód, który nie zna żadnej przerwy ani wypoczynku. Pełen odwagi oddał się tedy próżnowaniu.

2.

Sprawił sobie wytworne ubranie podróżne i nabył okazyjnie kufer podróżny, oblepiony kartkami reklamowemi najsławniejszych hoteli w Szwajcaryi i na Riwierze. Aby mu zaś przydać potrzebnego ciężaru, kupił za franka starej gazety. Następnie wynajął fiakra i zajechał wraz z swoim pakunkiem do wykwintnego hotelu „pod norweskim tygrysem“.

Tu obrał sobie małe, dobrze położone pomieszkanie i z 50 franków, które mu jeszcze pozostały, dał 30 franków napiwku posługaczom hotelowym. Na obiady postanowił zaabonować się w restauracyi Jimmy.

U Duvala, sławnego krawca kanadyjskiego, zamówił dziesięć rozmaitych garniturów, między nimi surdut angielski, ubiory żakietowe, smokingi, strój frakowy, kostyum cyklisty i piękne rajtuzy, oglądał z największą uwagą i starannością materye, zanim je wybrał i omawiał z wyrazem znawcy modny krój i sposób wykonania.

Gdyby książe Walii był widział krawatki i koszule, które James zamówił u Teminora, byłby z rozpaczy z powodu swej sromotnej przegranej, zrzekł się niewątpliwie wszelkich dalszych pretensyi do elegancyi i przywdział bez wahania skromny strój zamiatacza ulic. Wspaniałe lakiery Jamesa dostrajały się do tej wykwitnej całości.

Za trzy franki wręczył urzędnik Jamesowi dziesięć sztuk kart pneumatycznych. James zaopatrzył je w podpisy o różnym charakterze pisma. Zaadresował je do swego hotelu i umiał rzecz w ten sposób urządzić, że przybyły do hotelu o tej porze, kiedy z góry wiedział na pewno, że go nie będzie w domu.

Aż do powrotu jego leżały tedy te korespondenki na stole w biurze hotelowem i były dostępne niedyskretnym spojrzeniom właścicielki hotelu.

Jasno i wyraźnie można było na jednej z nich wyczytać:

Wielmożny Panie James!

Licytacya została przeprowadzona. Zamek i zabudowania gospodarcze zostały się Panu, jako też siedemdziesiąt wołów.

Vinaigrek, notaryusz.

Na drugiej kartce widniały następujące wyrazy, pisane pospiesznie, ale znać, że książęcą ręką!

Kochany James!

Co się z Panem dzieje? Nic słychać nic o Panu Prosimy Pana do nas na obiad i spodziewamy się, że Pan nam tej przyjemność nie odmówi.

Henryk Orleański
książę d'Aumale.

Trzecia kartka wypełniona była dużem szerokiem pismem:

Najszyjnik z pereł wspaniały. O mój drogi, psujesz mnie Twą hojnością. Przyjdź do mnie dziś wieczór.

Tredengunda de Brunejault.

4.

Pewnego popołudnia zjawił się James u swego krawca. „Czy ma pan może tysiąc franków w kasie? o 5-tej zwrócę panu pieniądze i nie będę potrzebował trudzić się do banku“.

Są to propozycye, z którem nie należy zwracać się do osób, cierpiących na kurcze żołądkowe. Twarz zacnego Duvala pokryła się kolorem żółtym, gdyby jaskier na łące. Ale pomyślał w duchu, że wlazł już i tak głęboko w kabałę, wykonawszy dla tego klienta zamówienie za 300 franków. Gdyby mu więc teraz odmówił pożyczki tysiąca franków, znaczyłoby, że sam przed sobą przyznaje, iż zawarł interes ryzykowny i niebezpieczny. A złe interesy działają szkodliwie i na żołądek. Wolał tedy, choć bez zbytniego zapału, pożyczyć tysiąc franków.

James wraca do domu. W biurze hotelowem zapytuje: „Czy są dla mnie listy, pani Tibére?“

Potem wyjmuje od niechcenia pugilares:

„Czy mogłaby mi pani zmienić łaskawie tysiąc franków? Proszę część w złocie, a resztę w biletach bankowych“.

W pół godziny później wchodzi zupełnie przypadkowo do sklepu, gdzie się zwykł zaopatrywać w bieliznę. Poczyna krytykować kołnierze, niedawno kupione. Następnie wyciąga obojętnie pugilares, wyjmuje złoto i drobne bilety bankowe i mówi:

„Proszę mi dać jeden bilet tysiącfrankowy za te nieznośne drobne pieniądze“.

Kupiec odpowiada mu na to z uprzejmym uśmiechem:

„Niejeden byłby zadowolony, gdyby je miał“.

W kilku minut później już widzimy Jamesa w sklepie obuwia, gdzie się rozwodzi na temat znikomości wszystkich lakierków. W końcu wyjmuje mechanicznie pugilares z kieszeni i mówi:

„Czy nie mógłby mi pan zamienić tego biletu tysiącfrankowego na dwa po pięćset franków?“

A teraz jest James w restauracyi. Wchodzi z miną roztargnioną. Pani przy kasie daje mu na jego żądanie dziesięć biletów stufrankowych, w zamian za jego dwa bilety pięcioset frankowe.

O trzy kwadranse na piątą wchodzi do krawca i oddaje mu jego tysiąc franków, a zacny Duval z radości omal, że nie zemdlał i gasnącym głosem szepce, usprawiedliwiając się:

„Dlaczego pan się tak śpieszyleś? Mogłoby to przecież nastąpić jutro lub pojutrze“.

5.

Zadowolony, że w ten sposób utwierdził swój kredyt, raczy się James przy obiedzie dodatkowo butelką szampana, którą mu pani przy kasie zapisuje z całym pokojem na jego rachunek.

Należy przeto podać żydom dłoń bratnią, gdyż oni jako 800 000 element narodowo dostatecznie uświadomiony będą pomimo chwilowych błądzeń i zboczeń zawsze Polakom wiernymi sojusznikami w obec tych, którzy jedyni ze Słowian w parlamencie austryackim nie wnieśli protestu w sprawie polskiej, podczas pamiętnej dyskusyi w dniu 28. listopada 1907 r. syonizmowi jako idei, jako wizyi, jako możażowi nie ma nic do zarzucenia, syonizmu jednak jako programu nie można tolerować, należy go zwalczać z całą wytrwałością, a obowiązkiem społeczeństwa żydowskiego podać Polakom dłoń do wspólnej walki. — Wykład prof. Merwina nagrodzono hucznymi oklaskami i zasłużył sobie na nie, gdyż zbałamuconym syonizmem szerszym warstwom społeczeństwa żydowskiego nie tylko w sali Sokoła lecz i w synagodzie po południu podał kilka zupełnie trafnych i zdołających do serca przemówić myśli.

Jeżeli odczyt ten miał być przeznaczonym dla szerszych warstw społeczeństwa, został należycie wyczerpanym, jeżeli zaś dla inteligencyi, to bezwarunkowo uważać go należy za surogat referatu nie obrobiony należycie.

Urząd wykupna liści tytoniowych rozpoczął dnia 2 bm swe czynności, a personal nowo otwartego urzędu składa się z przeszło stu osób. Razem z robotnikami i robotnicami zjechał do nas cały sztab urzędników krajowych i pozakrajowych, bo aż z Czerniowiec, Lincu, Joachimsthalu i Neutitschein. Kierownikiem administracyjnym jest starszy radca krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie Dobrowolski, zaś stroną techniczną kieruje p. Wegemann z Zabłotowa, kasyerem jest p. Putnarowicz, tutejszy zarządca podatkowy. Po świeżo spełnionych włamaniach do urzędów podatkowych w Zabłotowie i Borszczowie fungujących podobnie jak i horodeński urząd podatkowy jako kasy wykupna tytoniu nie jesteśmy pewni, czy aż zagraniczni specyaliści nie zaglądną i do nas, gdzieby się również dobrze obłowić mogli. Należy przeto najenergiczniejszą i najstaranniejszą opieką otoczyć tutejszy urząd podatkowy.

Dlaczego nikt nie pamięta u nas o urządzeniu choćby nabożeństwa za duszę nieśmiertelnej pamięci bojowników z pod Grochowa, Stoczka i Ostrołęki. Jeżeli nie możemy się zdobyć na urządzenia uroczystego wieczorku w dniu rocznicy, niech przynajmniej cicha msza św. przypomni nam owe tytaniczne zapasy z carskiemi wojskami i w chwili ogólnego przygnębienia będzie bodźcem do energicznej walki o nasze skarby narodowe. — Przedewszystkiem powołanym do tego jest wydział Sokoła, który pietyzm dla minionych chwil życia narodowego ma wypisany na swym sztandarze.

T. S. L. na dochód własny urządza przedstawienie amatorskie, które zapewne w wielkiej mierze było przeszkodą przygotowania wieczorku listopadowego. — Umarł Wyspiański mistrz słowa i pendzla, lecz tu na Pokuciu o nim głucho, a człowieka tego już za życia uważano za godnego następcę naszej trójcy poetyckiej, należałoby może urządzić odczyt na temat twórczości Wyspiańskiego, zapoznać tych, którym to imię nic nie mówi, zapoznać i zachęcić ich do poznania tego, który dziś spoczywa już na „Skałce“. „Haes“.

Peczeniżyn, *w grudniu 1907.*

Uroczysty wieczór listopadowy urządził „Sokół“ w Peczeniżynie dnia 7. bm. z powodu braku własnego gmachu w sali dawnego kasyna. Jakkolwiek podobne uroczystości zbyt rzadko tu bywają obchodzone (ze smutkiem to podnieść musimy) to jednak tą razą małą stosunkowo salę zapełniła publiczność po brzegi. Po wygłoszeniu słowa wstępnego przez prezesa „Sokoła“ oddeklamowała pna Man. „Spartankę“ przy nadzwyczaj biegle prowadzonym akompaniamencie fortepianu przez pnę Woj. Jakkolwiek wykonanie tego utworu dość wielkich wymaga zdolności pamięciowych i retorycznych, to przecież młoda deklamatorka wywiązała się z swego zadania wcale dobrze, czego dowodem były rzęsiste i długotrwające oklaski. Następnie odśpiewał proszony o współudział druh H. z Kołomyi „Czarny krzyżyk“ St. Moniuszki i „Dumkę“ K. Kratzera również przy artystycznym akompaniamencie pnv Woj. — Nastąpiła jeszcze raz deklamacya a potem z kolei kulminacyjny punkt wieczoru, a mianowicie: „Za sztandarem“ dramat w dwóch odsłonach. Główne role objęli wytrawni amatorowie jak pna Czaj. i druh J. Również dalsze role zostały nader trafnie rozdzielone, tak że całość wypadła bez jakiegokolwiek zarzutu i wytrzymała najostrzejszą krytykę. Cały ten wieczór był zresztą jednym dowodem więcej, że trzeba tylko chcieć, a przy dobrych chęciach dużo można zrobić.

Turka, *w grudniu 1907.*

Jako przyczynek do przychylnego postępowania w obec Polaków wójta Andrusiaka w Turce niechaj posłuży dalszy fakt. — W roku nędzy, biedy i nieurodzaju, jakim jest obecny rok, raczył rząd łaskawie dopomódz nam rolnikom tem na czem nam najwięcej zbywa, a to ofiarowano rolnikom odpadki soli kamiennej dla użytku bydlęcego, i to do bezpłatnego rozdziału pomiędzy ludność ubogą (czy w bydło ubogą?) z tej to łaski a jakimś niewymownym cudem, że i nasza gminna władza zechciała skorzystać i zapamiętała, iż i w Turce biedne bydło jest, które nie solona strawę pożera, postarała się o przywiezienie kilkunastu cetnarów soli, którą po długich naradach i konferencyach zaczęto rozdzielać, biorąc z początku po 2 hal. a przy końcu po 1 hal. na jakieś to niby koszta od 1 kilogr. Co uszło opłaty różnych dostaw to musiało się na miejscu opłacić i to jak na sól przystoi słono, bo jeżli na furmankę tutejsi handlarze żydzi płacą od cetnara metrycznego po 30 hal. i wiezie do Kołomyi 7—8 cetnarów, to urząd pozwolił sobie pobrać od 1—2 kor. za cetnar soli, a czy nie lepiej byłoby tych kilkanaście cetnarów w sposób przyjęty w gminie pod nazwą forszpanów zwieść i bez żadnych opłat rozdzielić, czy zawsze ma być stosowana chłopska mowa, że co ujdzie góry to dołu nie minie.

Dziwnem ale prawdziwem jest, iż Polakom soli nie dano pomimo tego, że są biedni i wedle wersyi puszczonej w gminie, że ino ci dostaną, którzy nie mają więcej jak 5 morgów pola, otóż nawet i tym nie udzielono, a zgłaszającym się odmawiano w zwykły sposób. Naprzykład Pawłowi Rymer, który posiada 2 morgi pola i 2 sztuki bydła, powiedział pisarz Ostrowski, iż jego numer nie jest wpisany, drugiemu to samo a trzeciemu, iż mu się nie należy i tym podobne sztuczki, ażeby odpędzić ich. Zato raczono takich, którzy mają o wiele więcej pola, i którzy są mile widziani w obliczach wójta i spki. Panie Ostrowski to do płacenia podatku, do odrobienia szarwarku, numera zaraz znachodzisz, a jeżli się rozchodzi o garść odpadków soli, co was nić nie kosztuje, to się gdzieś numera gubią, panie B. z Kołomyjki może byś się znowu zajął wójtem i Ostrowskim i rehabilitował ich, panie B. wkrótce będzie trójka, bo przybędzie jeszcze jeden malkontent, czy i teraz będzie miast łączyć, rozdzielać, a może miast soli nie polakowi.

(ktoś).

Zaleszczyki, w grudniu 1907.

Na walnem zgromadzeniu Tow. polskiej Bursy ludowej, odbytem w dniu 7. grudnia przedłożył wydział sprawozdanie za czwarty rok istnienia tej instytucyi.

Najważniejszą sprawą z działalności Towarzystwa było zakupno własnego domu, do czego zniewolony został wydział koniecznością, ponieważ gospodarz dwóch domków, w których mieściła się bursa w poprzednich latach, wypowiedział jej sądownie pomieszkanie.

Z powodu braku w ogólności odpowiedniego pomieszkania w mieście a chcąc zapobiedz upadkowi bursy, musiał wydział kupić dom a na to brakło znów potrzebnej gotówki 8000 kor.

W przykrej tej chwili przyszedł instytucyi z pomocą p. Tadeusz Cieński, pożyczywszy jej 5 000 kor. (bezprocentowo) a w powiatowej Kasie oszczędności pożyczono 3000 kor.

Do maja b. r. było w bursie 31 wychowanków w wynajętych domkach, zaś we własnym domu umieszczono od maja tylko 25. którzy otrzymywali wikt, opał, światło i stałą opiekę pedagogiczną, tudzież w razie potrzeby i pomoc lekarską.

Według stanu było między nimi synów: rolników 14, rzemieślników wiejskich 5, sług miejskich 2, oficyalistów prywatnych 3 a sierót 1.

Z końcem II. półrocza minionego roku szkolnego otrzymało postęp bardzo dobry 12, dobry 6, dostateczny 7 uczniów.

W Bursie uczono śpiewu patryotycznego, a w osobnych godzinach także polskiej historyi — kierowano się zatem wymaganiami, jakie stawia interes narodowy tego rodzaju instytucyi.

Ogólny rozchód (kupna domu i utrzymanie wychowanków) wynosił 14.908 kor.

Do wydziału wybrano na rok następny: prezes p. Tadeusz Cieński — członkowie wydziału pp. Bękowski, Bieniowski, Bieńkowski, Gürtler, Juzwa, Marczyński, ks. Szelest, Turczański i dr. Wierzbowski — do kom. rewizyjnej: Joszł Sokol, Stańkowski.

W końcu uchwalono i wysłano niniejszy protest: Uczestnicy Walnego Zgromadzenia Tow. polskiej Bursy ludowej w Zaleszczykach przyłączają się całą duszą do protestu wniesionego przez reprezentację polskiego narodu w izbie posłów przeciw barbarzyńskim projektom ustaw, wniesionym w pruskim sejmie i niemieckim parlamencie a zdążającym do wyzucia Polaków z ziemi praojców i do odebrania prawa posługiwania się na zgromadzeniach ojczystym językiem, wyrażają głębokie oburzenie tym, którzy nie wahali się tak nieetycznych i niekulturalnych chwycić się środków — a całej polskiej reprezentacyi w austryackim parlamencie, w szczególności dzielnemu obrońcy prezesowi Dr. Głąbińskiemu, następnie wszystkim reprezentantom innych narodów, którzy się do protestu przyłączyli cześć i gorące podziękowanie.

Kronika miejscowa.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim pp. Leona Hnatyszaka, Eugeniusza Kozakiewicza (gimnazyum ruskie) i Kazimierza Strutyńskiego (gimn. polskie) i nadała im tytuł profesorów!

W niedzielę 15-go grudnia odbędzie się wielka wenta gospodarcza połączona z loteryą fantową zaopatrzoną w drób, dzliczynę i wszelkie artykuły spożywcze Główne wygrane: dzik, dwa kozły i baran żywy. Przedpołudniem: od godz. 10-tej do 1-szej wstęp wolny.

Komitet zaprasza w tym czasie wszystkich do zwiedzenia przedmiotów wystawowych do wygrania, przyczem bufet we własnym zarządzie zaspokoi najwybredniejsze wymagania smakoszów po cenach najumiarkowańszych. Popołudniu koncert promenadowy. Cukiernia i bufet na sali we własnym zarządzie. Wstęp popołudniu: Od osoby 30 h., Dla studentów i dzieci 20 h., — Cena losu 20 h. — Cena seryi 10 losów 2 kor.

Ruchliwość tut. stow. rzem. „Gwiazda“. Wieczór dnia 9. b. m. poświęcono w tut. Gwieździe pamięci Stanisława Wyspiańskiego. W ścisłem kole członków, który licznie (około 65 osób) zgromadził się, przemówił prof. Henryk Osuchowski, wdzięcznie i barwnie kreśląc żywot i działalność tego potentata myśli i słowa. Gdy mowca zbliżał się w swem jak zwykle, wygłoszonem z zapałem przemówieniu ku końcowi i wyraził część zacnemu i wielce zasłużonemu duchowi wszyscy pochylili głowy na znak uszanowania i uwielbienia poety i tak wysłuchali przemówienia do końca. Po przemówieniu, ze zrozumieniem odczytano wspólnie Warszawiankę (rozdzieloną na role). Przemówienie prof. Os. jakoteż podniosła lektura nastroiła wszystkich tak, że niemal żywiołowo uderzył śpiew: „Oto dziś dzień krwi i chwały“.

Tak skończył się wieczór podniosły, krzepiąc ducha wśród naszej młodzieży rzemieślniczej.

Radością powinno nas napawać to, że młodzież rzemieślnicza tutej. stanęła na takim stopniu kulturalnym, iż pierwsza uczciła pamięć „Wieszcza-malarza“ wieczorem. S.

Tylko nie u nas. W dniu 26. listopada wniósł poseł Gall interpelacyę w sprawie zaliczenia Tarnopola do wyższej klasy dodatków aktywalnych. W interpelacyi tej wskazał poseł miasta Tarnopola na nadzwyczajną drożyznę drzewa opałowego, węgla, drożyznę mieszkań, które w Tarnopolu przewyższają cenę mieszkań w stolicy, oraz drożyznę środków żywności Przedłożenie swe zaopatrzył poseł Gall w daty statystyczne, popierające jego wywody, rozprowadzone szeroko i dobitnie wskazujące na ową olbrzymią drożyznę, jaka tamtejszym urzędnikom tak bardzo daje się we znaki. Nacisk został w interpelacyi przedewszystkiem położony na trudne stosunki, panujące na tamtejszym rynku opałowym, nie ustalającym pewnych cen opału, lecz wzbijającym cenę według własnego, dowolnego zapatrywania. W interpelacyi wystosowanej do ministra skarbu, przedstawione stosunki, panujące wśród tamtejszego stanu urzędniczego nader wiernie i jakby żywcem wzięte, wykazały, że egzystencya dla urzędników wśród takich warunków jest ciężką i droższą niż we Lwowie i w Krakowie.

Dat udzielił posłowi magistrat m. Tarnopola, czy u nas nie możnaby w tym kierunku również czego zrobić i sprawę tę tak piekącą przypomnieć naszemu posłowi Dr. Kolischerowi?

Popularny wieczór listopadowy dla szerokich warstw publiczności urządziło w minioną niedzielę w sali Sokoła „Koło Polek“, przy czytelni im. Kraszewskiego. Słowo wstępne wypowiedział ks. Ślęzak, pięknie z zapałem deklamowała pna Chom. a amatorowie, wsród których wybiła się pna Biber., odegrali obrazek sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa p. t. „Jesiennym wieczorem“. Okrasą jednak i miłą niespodzianką dla całego wieczoru było wystąpienie chóru stow. rzem. „Gwiazda“. Dusza się radowała — gdy się słyszało melodyjne, harmonijne tony tych ludzi pracy, którzy

przecież jednak znajdują czas, by dostarczyć karmy i duchowi i rokują na przyszłość bardzo dobry zespół śpiewacki. Wielka zasługa w tem prof. Bojarskiego — jako kierownika tego chóru — który niezmordowanie nad tym chórem pracuje. Odśpiewano dwie pieśni „Rycerze pracy“ i „Dręczy lud biedny“ obie w układzie prof. Bojar. Dziewiczy ten, że tak powiemy, występ choru powiódł się zupełnie — toż darzono wykonawców oklaskami niemal bez końca. Wogóle uznanie należy się „Kołu Polek“ za podjęcie i urzeczywistnianie myśli popularnych wieczorów.

Udogodnienia frachtowe. W drugiej połowie listopada zostały zaprowadzone w ruchu na wszystkich kolejach lokalnych marki do frachtowania przesyłek pospiesznych w wadze do 20 klg. Dotychczas marki takie były używane tylko na głównych liniach kolei państwowych. Przy frankowanych temi markami przesyłkach nie potrzeba wypełnienia osobnych listów frachtowych, marki nalepia się jedynie na adresie, umieszczonym na samej przesyłce. Prócz tego jest jeszcze kilka innych ułatwień przy używaniu tego systemu, który się bardzo dobrze nadaje zwłaszcza na przesyłki artykułów spożywczych i innych o mniejszej wadze. Przeprowadzeniem tych udogodnień zajmował się bardzo czynnie Centralny Związek galic. przemysłu fabrycznego.

Wykład p. Barabasza p. t. „Szkodliwość alkoholu“ odbędzie się w niedzielę 15. b. m. w stow. „Gwiazda“, poczem odegrają amatorzy bluetkę Z. Przybylskiego „W porę“.

Nasz teatr ludowy wystawił w niedzielę 1. b. m. farsę spółki francuskiej pp. Labiche i Martin p. t. „Podróż pana Perichon“. Oprócz niektórych usterek (Perichon wszakżeż nie Anglik — tylko Francuz — więc charakteryzacya chybiona; — „Słowa polskiego“ zdaje się na Mont Blanc nie czytują; — jak peruka to niech tak przykrywa włosy, by się nie wymykały; — jak filiżanka próżna — to trzeba umiejętnie udawać, że się z niej coś pije; —) zresztą przecież nadzwyczaj drobnych — znaleźli się nasi artyści prawie wszyscy w swoich rolach, dowodząc, że tylko rzeczy lekkie, błahe — farsy — to pole właściwe ich talentom. Armand Desroches i Daniel Savary — ta nieodłączna para przyjaciół (p. Hrab. — p. Kacz.) mieli chwile niektóre szczęśliwe. Perichona (p. Bib.) znamy już z jego występów szczęśliwych — toż i pn. Takl. grającą rolę jego małżonki. — Pn. L. Takl. dostała się bezwarunkowo rola dla jej talentu — za poważna. Mathieu (p. Gr.) — dobry; Majorin (p. Majer.) — chybiony; małą niepozorną rolę Jana, służącego p. Perichon — oddał p. Pil. — znakomicie. — Więcej uwagi na drobiazgi, scenaryusz — kulisy — bo te zupełnie psują wrażenie. — Publiczność dopisała względnie.

nie krzesło nr. 99.

Wieczór ku czci Wincentego Pola urządza stow. rękodz. „Gwiazda“ 17. b. m. Na program składają się: przemówienie o życiu i pismach Pola — śpiew (chór męski) — deklamacya.

Dokąd to jeszcze? Już kilkakrotnie o tem wspominaliśmy, że budynek sądowy na Ramlerówce urąga wszelkim przepisom sanitarnym a w szczególności stały pobyt w niektórych ubikacyach jest zdrowiu a nawet życiu zagrażającym; odnośne władze jednakże wcale się tem nie przejmują.

Może obecnie przecie już to, że kilku młodych ludzi ze sądu w rażąco krótkim czasie zmarło a kilku jest obecnie ciężko chorych, przekonało bagatelizujących dotychczas poruszaną przez nas sprąwę, że rzecz ta jest bardzo ważną i nagłą i należałoby gruntowie zbadać tego przyczynę. Wprawdzie w ostatnich dniach desonfekcyinowało tutejsze biuro sanitarne na żądanie Prezydyum dwie ubikacye sądowe, to jednakże jest za mało i zdaniem naszem należałoby cały sąd zamknąć i podać desynfekcyi.

Powtarzamy jeszcze raz z naciskiem, że sprawa ta jest nader ważną, by ją tak jak dotychczas lekko traktowano — możeby znalazł się jaki energiczny środek, na p. Ramlera właściciela budynku, z którym się jest na kilkanaście lat kontraktem związanym a który za lichą tę ruderę gruby czynsz od rządu pobiera, by go zmusić do pewnych większych reperacyi i przeróbek w budynku.

Wypadek w magazynie tytoniowym w Horodence. Robotnikowi Mikołajowi Draganowi zajętemu w magazynie wykupna liści tytoniowych podkładaniem liści pod prasę, zgniotła maszyna rękę tak, że aż kość pękła. — Oniemiałego z bolu odwieziono do szpitala tamtejszego gdzie mu złożono i zagipsowanę rękę, poczem, odjechał do domu do Zabłotowa. — Wobec takich wypadków, które się wydarzają w służbie rządowej, koniecznem jest wprowadzenie przymusowej asekuracyi od wypadków, premia bowiem otrzymywana w razie choroby ze strony Kasy chorych nie może być absolutnie wystarczającą tam, gdzie idzie o utratę zarobku i możności zarobkowania nieraz na całe życie.

Precz z pruskim towarem. Zbliża się czas przedświąteczny, kiedy ogół społeczeństwa zwykł robić większe zakupna dla potrzeb codziennego życia, a zwłaszcza podarków na tradycyjną gwiazdkę

Czas ten schodzi się z chwilą bolesnych przejść narodu w dwóch zaborach a zwłaszcza w zaborze pruskim.

Liga pomocy przemysłowej uważa za swój obowiązek odnieść się do ogółu mieszkańców kraju bez różnicy stanu, zawodu, przekonań, z gorącem wezwaniem, aby szczególnie teraz pamiętali o obowiązku obywatelskim poszanowania swojej pracy i dawali pierwszeństwo wyrobom krajowym przed obcymi a już bezwarunkowo z cał[...]owczością odrzucali towar pochodzący z rąk p[...]ich skalanych bezprzykładnem w dziejach barb[...]nstwe[...].

Należy zwrócić się do kupców naszych, aby starali się o towary, których kraj nie wytwarza a które dotąd z nieświadomości lub innych powodów sprowadzali z Prus zastąpić austryackimi, francuskimi, angielskimi, belgijskimi i t. d.

Liga pomocy przemysłowej wdrożyła już starania, aby kupiectwu ułatwić to zadanie, przez nawiązanie stosunków ze sferami przemysłowemi tych krajów.

Kupiectwo nasze zwłaszcza patryotycznie czujące jego jednostki, winny jednomyślne na wieści, dochodzące z pruskiego, odpowiedzieć nie wpuszczaniem przez próg swój p r u s k i c h a j e n t ó w.

Ostatni czas, byśmy wzięli się do „wywłaszczenia“ hakaty z posiadania naszych kieszeni i naszej potulności, z jaką dajemy się wyzyskiwać na naszą własną zagładę.

P r e c z z t o w a r e m p r u s k i m, precz z tymi, którzy go nam wciskają, powinno zabrzmieć w całym kraju.

Niech piętnem podarunków, dawanych w tym czasie najbliższym, będzie nie kosztowność, ale ich swojskość a wówczas szereg dni świątecznych zmieni się w upragnioną „gwiazdkę“ dla niejednej rodziny rękodzielniczej i robotniczej łaknącej pracy.

W krajowej komisyi przemysłowej, odbytej pod przewodnictwem marsz. kraj. hr. Badeniego uchwalono na wniosek p. Stefanowicza poprzeć usilnie starania gminy miasta Kołomyi i Rad. szk. kraj, o wystawienie budynku dla c. k. szkoły przemysłu drzewnego tamże przy finansowym współudziale kraju w wysokości $^1/_3$ części kosztów budowy.

Amatorzy kur „na święta“ ale obcych zaczynają już grasować po domach, bo oto panu Edmundowi Gl., przy ul. Mickiewicza w nocy z $^9/_{10}$ b. m. skradziono 5 pięknych kur. Baczność więc właściciele i hodowcy!!!

Dowcipniś jakiś, przedstawiwszy się p. Oberländerowi, optykowi przy ul. Jagiellońskiej, jako urzędnik ze Stanisławowa — chciał kupić kosztowne okulary w jego sklepie — ale mu się nie podobały — Dopiero po jego odejściu spostrzegł p. Oberländer brak tych okularów — sprawca jednak znikł bez wieści.

Niefortunny a zarazem i figlarnie-dowcipny impressario, urządzajacy „Wesołą wdówkę“ z 3 i ½ osobami (pyszne!) zmuszony był przedstawienie to, rokujące tyle wrażeń przyjemnych i nieznanych naszej publiczności, odwołać. I dobrze się stało, bo szantaż ten byłby niezawodnie przykre pociągnął skutki. Najprzód — zgrabnie ułożone doniesienie zwiastowało łaknącemu nowości narodowi, że teatr miejski lwowski daje w zapadłej Kołomyi nic więcej tylko upragnioną „Wesołą wdówkę“ przyczem w oknie wystawowem cukierni p. Rigetego widniały fotografie wybitnych artystów lwowskich, odtwarzających role w tej operetce. Zapomiano w Kołomyi o wszystkiem — mężowie rzucają biόra — żony opuszczają dzieci — kucharki zostawiają rożna — lokaje w połowie przerywają czyszczenie butów, by tylko kupić miejsce na „w d ó w k ę“. — U Rigettego ścisk — ciastka topnieją — pomadki nikną — rywal jego wsciekły — do wieczora ani jednego biletu! 800 koron „gotiu“ w kasie — niebywałe! — Na drugi dzień afisze lwowskie — 3½ osoby ludzie kiwają głowami — rozczarowanie! — śmielsi zakupują świstawki z cukierków na przyjęcie „lwowiaków“ — „pokój do śniadań“ przygotowuje obfity bufet — aż buch! zmiarkował się dyr. Heller i niechcąc dopuścić do zdyskredytowania artystów swego teatru — „t e l e g r a f i c z n i e“ — rozkazuje pieniądze zwrócić — i przedstawienie odwołano, bo Heller nic o tem nie wiedział. A szkoda — bo oprócz „wesołej wdówki“ byłaby i „wesoła heca“ Na „Wesołą wdówkę“ 800 k. na poważnych koncertach i przedstawieniach naszych pustki — kiedyż, ach kiedyż przejrzysz — kołturnerjo! parafiańska! Czego łakniesz? — szopy? czy wzbogacenia umysłu? — Dobrze się stało — może przyjdziemy do rozumu!

Także ciekawy Pan! W ostatnim tygodniu po mieście naszem chodziły „sympatyczne kwestarki“ T. S. L, żbierając datki pieniężne, fanty na rzecz wenty gospodarczej: kto mógł — kto co miał ofiarowywał na ten cel. Ale „człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi“ — zabłądziły do kancelaryi **wysokiego dygnitarza**, który nawet piastuje godność wydziałowego pewnego polskiego towarzystwa. Nie ruszając się z za biurka pyta „a co tam?“ — objaśniają cel wizyty — „tutaj kancelarya — tu się nie kwestuje“ brzmiała ostra odpowiedź. Młodszej z kwestarek łzy stanęły w oczach — odeszły — Czy to może droga do zyskanie złotego kołnierza — mylisz się wysoki dygnitarzu!

Powszechne wykłady uniwersyteckie: wykład docent. polit. i prof. szkoły real. Dr. Z. Krygowskiego p. t. „O przypływach i odpływach morza“ (z demonstr.) odbędzie się **w sali rady miejskiej — w magistracie** — o godz. 5-ej popołudniu — a nie w sali kasy Oszczędności, zajętej przez T. S. L. na wentę gospodarcza.

L. 13.811.

W celu obsadzenia posady ogrodnika miejskiego w Kołomyi rozpisuje się niniejszem

Konkurs

z terminem wnoszenia podań

do dnia 31. grudnia 1907.

Do posady powyższej, która nadaną zostanie prowizorycznie, przywiązaną jest płaca w wysokości 1.000 kor. rocznie, tudzież wolne mieszkanie.

Podania zaopatrzone w metrykę urodzenia, w dowody fachowego uzdolnienia, tudzież w świadectwa z odbytej praktyki zawodowej, wnosić należy w terminie powyższym do Prezydyum Magistratu w Kołomyi.

Magistrat
K l e s k i.

L. 14.418.

Ogłoszenie.

Podaje się do powszechnej wiadomości, że Magistrat spowodował

stowarzyszenie rębaczy i robotników dziennych „PRACA“

do uregulowania i ustalenia cen za

rąbanie drzewa opałowego

i zatwierdził przedłożony cennik obowiązujący wszystkich rębaczy należących do wspomnianego stowarzyszenia.—

Według tego cennika wynosi należytość za zrąbanie jednego sąga drzewa wraz z ułożeniem w drewutni :

a) **na 3 kawałki (2 cięcia)** . . **4 K.**
b) **na 4 kawałki (3 cięcia)** . . **5 K. 30 hl.**

Za zniesienie do piwnicy lub na piętro wraz z ułożeniem na wskazanem miejscu po 1 koronie od sąga.

Stowarzyszenie „P r a c a“ którego lokal urzędowy znajduje się w domu pod L. 5 przy ul. Mnichówka, pośredniczy w dostarczaniu rębaczy na żądany termin i dla każdej ilości drzewa, a zamówienia uskuteczniać można pisemnie pod powyższym adresem, lub też ustnie w lokalu Stowarzyszenia codziennie między godziną 6 a 8 wieczorem.

Kołomyja, dnia 4. grudnia 1907.

Magistrat
KLESKI.

Kiszoną kapustę

morawską, świeżą

po 32 h. za kilo

nabyć można codziennie

w pokoju do śniadań

p. M. Misteckiej

przy ulicy Jagiellońskiej l. 25.

LOSY
na Loteryę fantową

urządzoną staraniem

Zarządu głównego T. S. Ł.

której dochód przeznaczony jest na ogólne cele oświatowe, są do nabycia we wszystkich sklepach i księgarniach, tudzież w biurze koła T. S. L. w Kołomyi ul. Szewczenki.

Główna wygrana wart. K. 10.000

Cena losu K. 1.

KALENDARZ T. S. L.
na rok 1908.

format książkowy i kartkowy.

już wyszedł z druku i jest do nabycia w polskiej księgarni Michała Zyborskiego rynek i w biurze T. S. L. ul. Szewczenki w godzinach urzędowych.

Cena 1 K. 80 h. i 80 h. za egzemp.

Do wynajęcia

1 pokój frontowy na I. piętrze i 2 pokoje w oficynach, na parterze, przy ul. Kraszewskiego l. 4. od 1. listopada b. r.

Bliższa wiadomość na miejscu.

„Entre Nous“

potpourri de melodies rutheniennes pour la cytre

par Zenon Kirylowicz,

wyszło i jest do nabycia po 2 kor. za exemplarz

w księgarni p. M. Żyborskiego w Kołomyi.

½ Kilo pierza gęsiego
tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte pó kilo tylko 60 cnt, to samo w lepszym gatunku tylko 70 cnt. w pocztowych pakietach próbnych 5. kg, za pobraniem pocztowem. M. KRASA, handel pierzem w Pradze (Prag. Czechy.)

Wymiana dozwolona. Upraszam o dokładny adres.

Majątek do sprzedania

obok Niżniowa

o pierwszorzędnej glebie — 500 morgów ornej ziemi i łąk — 386 morgów lasu.

Bliższa wiadomość u adw. p. Dr. Haczewskiego w Kołomyi.

Do wydzierżawienia

majątek Kutyska

nad Dniestrem

630 morgów ornej ziemi i łąk.

Biższa wiadomość u p. Dr. Haczewskiego adwokata w Kołomyi.

Idealny folwareczek

niemal stacya klimatyczna

w Dobrotowie obok Łanczyna

otoczony wszechstronnie szpilkowemi lasami, kąpiele w Prucie, solankowe w Łanczynie. Dwa budynki mieszkalne, stajnia, stodoła, szopka, śliczny obszerny ogród owocowy, 50 morgów ziemi. — Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności Dr. Haczewski adw. w Kołomyi.

Największy skład w kraju

oryginalnych

maszyn do szycia



i haftu,

maszyn rękodzieln.

wszelkich systemów oraz maszyn do wyrobów

pończoszkowych.

Kurs haftu bezpłatnie.

Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelkich systemów.

Cenniki darmo i opłatnie.

Agentami się nie posługuje.

Józef Iwanicki

specyalista i mechanik

Lwów, Hotel Zorża.

Towarzystwo Zaliczkowe

w KOŁOMYI

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

W GMACHU WŁASNYM

PRZY ul. JAGIELLOŃSKIEJ NIŻSZEJ l. 6.

przyjmuje wkładki na oszczędności w dowolnej wysokości począwszy od jednej korony i oprocentowuje po 5% od sta.

Przyjmuje nowych członków i udziela pożyczek na weksle (7%) na skrypta 7½%.

Podatek rentowy od wkładek Towarzystwo opłaca z własnych funduszów.

DYREKCYA.

Prawnie ochraniany! **Każde naśladownictwo karygodne!**



Jedynie prawdziwym jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką mniszki. 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka specyalna flaszka z patentowanem zamknięciem 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszystkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom i td. 2 słoiki **K 3·60.** Wysyłka tylko za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem

Te dwa środki domowe są ogólnie znane i sławione jako najlepsze.

Zamówienia adresować należy:

Aptekarz A. THIERRY w Pregrada

koło **Rohitsch- Sauerbrann.**

Główny skład w Drogueryi E. Turzańskiego w Kołomyi i we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami oryginalnych podziękowań gratis i franco.

Najpiękniejszy podarek!

Tylko krótki czas!



Za tę cenę jeszcze nie było

Ozdoba dla każdego Pokoju!

Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8000 dywaników ściennych i 11.000 dywaników przed łóżko tak, że mogę

wspaniały dywan ścienny z szenilli

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych, prawdziwych barwach, 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: lwy, psy, rodzina saren, łabędź, jeleń, kwiaty i t. p. wysłać po zł. 2. 80 tylko za zaliczką.

Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80. ct. za sztukę.

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów

Julius Hojtasch Göding

No. 234. (Morawa).

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak ak w katalogu Nr. 92. po zł. 2·30.

Z poważaniem **Franciszka Löschner** ochmistrzyni

Katolicki

Pokój do śniadań

przeniosła Pani Mistecka na ul. Jagiellońską i zaopatruje go w zimne i gorące przekąski.

Dobór napojów i potraw

Wyrób swojski! Pasta do obuwia z „Koroną“ Wyrób swojski!

czerni, daje piękny połysk, miękczy i nie niszczy skóry!

Tania i dobra. — Pudełko 12 i 20 halerzy — wszędzie do nabycia!

Jedyny wyrób Drogueryi pod „Opatrznością Boską“ w Kołomyi.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.